

Pamiętnik Jane Taylor

Kiedy myślę o śmierci, nie widzę tego, co wszyscy inni. Jest jak miękki szept kiedy to znajdziesz i głos mówiący nam, że będzie okej. Nigdy nie umieramy samotnie, ponieważ oni tam zawsze nas obserwują, chronią i prowadzą. Są cisi jak prosty poryw wiatru, ale jest coś w tym wietrze, który może zmienić nasz świat.

Mój zmienił.

Kiedy zdarzył się wypadek i umarł mój ojciec, byłam tam. Widziałam ich.

Nie mogę sobie przypomnieć ich twarzy, ale wiedziałam, że nie byli ludźmi. Było ich dwóch - jeden był mordercą, a jeden był moim rycerzem, który mnie oszczędził. Od tego czasu koszmary o śmierci nawiedzają mnie. Gdzieś głęboko w środku wiem, że powinnam być martwa.

Max:

- Bracie! - śmiech Erica był gwałtowny - pokrzepiający, niewątpliwie żywy dźwięk. Zaśmiałem się w odpowiedzi, nachylając się by go uścisnąć.

- Minęło dziesięć lat. Co sprowadza cię z powrotem? - Eric spojrzał mi w oczy. Jego twarz pobladła, postarzała się i wypełniła obawą.

- Dziesięć lat szybko minęło - zauważyłem.

Zaśmiał się - Szybko dla ciebie, być może - podniósł jedną brew, teraz upstrzoną plamkami szarości - Więc powiesz mi dlaczego wróciłeś teraz?

Miał na twarzy to wiedzące spojrzenie. Trudno było zobaczyć go takiego i wkrótce on byłby nieobecny. Wkrótce, musiałbym go zabrać.

- Erik, ja musiałem wrócić - Unikałem jego spojrzenia, wiedząc, że zobaczyłby prawdę przez moje próby, by uniknąć moich podawania powodów.

Erik był moim młodszym bratem, który przeżył rzeź mojej rodziny. Przeżył ponieważ oddałem moje życie, by tak było. To był dzień, który zmienił mój los na zawsze. Tamtego dnia stałem się tym, czym jestem.

Erik śmiał się - Zawsze wiedziałem, że wrócisz. Zawsze to robisz. Nie ważne jak ciężko próbujesz, nie możesz zapomnieć tej małej dziewczynki?

Westchnąłem, myśląc o niej - To nie tak, Eric – skłamałem, ukrywając uśmiech - I ona nie jest już małą dziewczynką - dodałem.

Wskazał na mnie, jego ręce pomarszczyły się z wiekiem - Nie możesz ogłupić starego, Max – Chrząknął, gdy pchał swój wózek inwalidzki daleko od wielkich mahoniowych biurków do badań - Zawiodłeś przy ukrywaniu tego uśmiechu, chociaż myślisz że to zrobisz.

Pozwoliłem sobie pokazać uśmieszek - Też jestem stary, Erik.

- Ha! - zawył, a następnie zakasłał. - Ale popatrz na siebie! Jesteś nadal siedemnastolatkiem i równie przystojnym jak zawsze. Zawsze nienawidziłem cię za to.

- Nieważne jak na to spojrzysz, zawsze będę twoim starszym bratem - Wziąłem zdjęcie mojej szwagierki z jego biurka i popatrzyłem na nie - Poza tym, to ja zawsze byłem zazdrosny o ciebie. Żyłeś normalnym życiem. Dostałeś miłość, życie, a wkrótce... - Mój głos zamarł, zazdrosny o jego ewentualną śmierć.

Erik, z drugiej strony, nienawidził idei śmierci. Zmienił temat - Wiesz, że nienawidzę, kiedy rozmawiamy o takich rzeczach. To sprawia, że czuję się staro.

Przewrócił oczami.

Kiedy umarłem, Erik miał trudny okres dostosowania się do faktu, że on się starzał, podczas gdy ja nie. Dzień, w którym mnie przewyższył wiekiem był jego najgorszym, ale dla mnie również. Wiedziałem, że pewnego dnia on umarłby i byłbym sam, przynajmniej emocjonalnie. Odwrócił się do mnie i zabrał zdjęcie z mojej ręki.

- Meredith, moja miłość - szepnął.

Obserwowałem go gapiącego się na jej zdjęcie, jego oczy wypełniły się emocją, którą w końcu zrozumiałem.

- Ona była cudowna, Ericu. Jak siostra i matka dla mnie.

Jej śmiech rozbrzmiał w mojej głowie, rozgrzewając moje ciche serce.

Erik zaśmiał się - Najpierw siostra, a następnie matka jak się zestarzała, prawda?

Uśmiechnąłem się - Coś takiego.

Poczułem obecność naszej prawdziwej matki wchodzącej wtedy do pokoju, jak życiodajny oddech. Uśmiechnąłem się. Mogłem ją zawsze poczuć, ale miałem jej nigdy nie zobaczyć ani usłyszeć. To były okrutne tortury, przez które przechodziłem za bycie tym, kim byłem - wetknięty gdzieś pomiędzy dwa światy, wykluczony z zasięgu uczuć.

Twarz Erica zapadła się - Czy widziałeś go w ogóle?

Zmarszczyłem brwi, tracąc uczucie mojej matki gdy umknęła przy wzmiance o nim - Nie. Nie przez bardzo długi czas.

Erik uśmiechnął się - Czy myślisz, że on kiedykolwiek wróci?

Postawiłem zdjęcie Meredith na biurku - Chcę przyjąć, że nie, ale myślę, że nie mamy tyle szczęścia. Nigdy nie mieliśmy.

On, czyli Greg. Był moim bratem bliźniakiem i w naszym stanie byliśmy związani razem, myślami i duszami, obiema wetkniętymi w pośrednie.

Erik nic nie powiedział, gdy odwrócił się do okna, które wychodziło na ogrody poniżej - Więc, jestem zadowolony, że jesteś z powrotem. Ja tylko nie...

Zamknąłem oczy, czując jego ból i słysząc jego myśli. Bał się Grega - był przestraszony, że przyszedłby do niego w końcu - Eric, ty wiesz, że ja nigdy nie chciałem, żeby tamto się stało. Należysz do mnie. Nie pozwolę mu zabrać twojej duszy. Nie tam.

Świat Grega był inny niż mój. Ciemniejszy.

Erik znowu był cicho, ale mogłem usłyszeć szepty w jego umyśle.

- Czy to dlatego wróciłeś? By mnie zabrać?

Westchnąłem powoli - Nie, Erik. To nie twój czas - skłamałem, wiedząc, że będzie w nadchodzących miesiącach. Żaden człowiek nie powinien wiedzieć, kiedy jego czas nadejdzie. Chciałem, żeby cieszył się życiem jakie zostawi.

Eric odwrócił się, sens życia wrócił do jego oczu - Pragnę być znowu z Meredith, ale jeszcze nie teraz. - Uśmiechnął się. - Jak spędzisz swój czas tutaj? Na jak długo, mogę oczekiwać, że pozostaniesz?

Jego pytanie było jednym, które zaledwie mogłem sobie zadać. Nie wiedziałem, jak długo to będzie trwało, zanim nie będę mógł już dłużej tu zostać, ale musiałem spróbować - dla niej.

- Przypuszczam, że wrócę do szkoły. Zobaczą jak to będzie.

Erik pozwolił swojemu hałaśliwemu śmiechowi opuścić jego wargi.

- Szkoła? Mój drogi bracie, każda wzmianka tego słowa przesyła dreszcze do mojego serca. Nie mieliście dość przedtem?

Zaśmiałem się - Zdaję sobie sprawę, że twoje akademickie doświadczenia nie były przyjemne z tymi wszystkimi śmierciami, które zniosłeś. Byłeś wytępiiony i przestraszony - rozumiem. Ale zaufaj mi, Bracie, będzie dobrze. Jeszcze mam ostatnią klasę do skończenia, nawet, jeżeli jest osiemdziesiąt lat za późno.

Erik podniósł jedną brew - Mam nadzieję, że masz rację. Ostatnia klasa może być straszna, - Jego oczy były szeroko otwarte - szczególnie w dzisiejszych czasach. Rzeczy nie są takie, jak były osiemdziesiąt lat temu.

Zaśmiałem się - Co wiesz o szkole średniej w dzisiejszych czasach?

Eric wzruszył ramionami - Dość. Zaufaj mi.

Popatrzyłem na zegarek - Mówiąc o ... Spóźnię się.

Erik zaśmiał się z wesołym uśmiechem - Więc wkrótce! Mój Bracie, ty nie tarzasz się w błocie? Nie widziałem cię przez dekadę, a jesteś tu, chociaż nic się nie zmieniło.

Wzruszyłem ramionami - Mam długie życie przed sobą, Bracie, i nie chcę go zmarnować.

Sarah:

- Jane! Emily! - odstawiłam szklankę soku pomarańczowego na ladę - Jane! Emily! Pośpieszcie się! - popatrzyłam na zegarek. Była już 7:53 i byłam spóźniona na moją zmianę w hotelu. Bycie samotną matką nigdy nie było łatwe, szczególnie teraz z dwoma nastoletnimi dziewczynami.

Przeszłam przez kuchnię, porwałam suchego tosta z tosterka i wsadziłam do ust. Nigdy nie żałowałam, że miałam dziewczyny, ale żałowałam, że urodziłam je w tak młodym wieku. Jeżeli zczekałabym, wypadek mojego męża zdarzyłby się zanim stały się więcej niż światełkiem w naszych oczach, zostawiając mi więcej opcji. Ale to była rzecz do myślenia - nie więcej. Teraz dziewczyny były całym moim światem i kochałam je, nieważne jakim były ciężarem. Jane jest siedemnastolatką i to jest to, co czyniło moje życie ciężkim. Miałam siedemnaście lat, gdy ją urodziłam. Widziałam siebie w jej oczach. Zrozumiałam, że byłam zbyt młoda, by mieć dziecko.

Zapragnęłam wiedzieć lepiej.

- Jane! Bierz siostrę. Idziemy! - wrzasnęłam, okruchy wyleciały z moich ust na posadzkę z płytek. To ich pierwszy dzień i ważne było dla mnie, by je zawieźć do szkoły. Wiem, że to ich krępowało, ale potrzebowałam moich małych chwil, by być ich matką i to była jedna z nich.

Ich ojciec, John, kochał je bez względu na wiek, w jakim je mieliśmy. Świat przemijał i był nieprzewidywalny. My byliśmy młodzi i rzeczy zmieniły się szybko. Mimo wszystko, to były lata siedemdziesiąte.

Jane była zaskoczeniem i pamiętam wyraz twarzy Johna. Był tak przestraszony, że ją mamy. Ale gdy urosła, ona i John stworzyli więź tak silną, że pozornie nie do złamania. Emily, z drugiej strony - John zdystansował się do niej i nigdy nie rozumiałam dlaczego. Wina była zawsze w jego oczach, jak gdyby odległość była dla niego bolesna.

Wstrząsnęło mną moje marzycielstwo, gdy uderzając stopami zeszyły ze schodów. Mój ból został zastąpiony przez ulgę. To był ich pierwszy dzień i byłam podniecona, że w końcu wracają do szkoły. Przynajmniej teraz wiedziałabym, gdzie były - szczególnie Emily.

Jane:

Nienawidziłam pierwszych dni. Nienawidziłam wszystkiego. Byłam zmęczona tą walką, by zaprzyjaźnić się, wpasować i zarobić stopnie.

Nie rozumiałam, dlaczego poczułam się taka zagubiona albo dlaczego poczułam się, jakbym nie należała już tutaj. I mówiąc 'należę', mam na myśli fakt, że nie mogłam otrząsnąć się ze snów śmierci, które miałam każdej nocy i przewidywania śmierci każdego wokół mnie. Koszmary poszły za mną i wiedziałam, że to dlatego, ponieważ powinnam była umrzeć razem z ojcem.

- Jane, upewnij się, że twoja siostra dostanie się do wszystkich klas, dobrze? Nie mam czasu niepokoić się o nią dzisiaj - dokuczała moja matka. Jej włosy opadały z końskiego ogona. Wiedziałam, jak zajęta była, i jak ciężko się o nas ubiegała, ale byłyśmy jej wyborem. Popatrzyłam na moją siostrę, która rzuciła mi złowieszcze spojrzenie, przypominające mi, by zostawić ją samą. Dzisiaj był pierwszy dzień Emily w szkole średniej. Nie potrzebowała swojej starszej siostry, wiszącej nad nią jak nadmiernie ochraniający dziwak, którym byłam.

- Ok, wszyscy do samochodu! - moja matka wyprowadziła nas za drzwi, wręczając każdej po banknocie pięciodolarowym na lunch. To było dość zaledwie by kupić obarzanek i mleko - nie, żeby Emily kupiła coś w każdym razie. Emily była typowym tajemniczym,

kłopotliwym małym dzieckiem. Odkąd była trzynastolatką, byłam zawzięta by obserwować ją jak jastrzęb, ciągnąc ją od jednego przyjęcia w szkole średniej do drugiego. Była bystra, ale ponieważ powstrzymaliśmy ją od pójścia do szkoły podstawowej, jej zaawansowane szesnaście lat ponad kolegami mającymi piętnaście, tylko dodawało jej nieszczęśliwej arogancji. Nie mogłam pomóc, ale niepokoiłam się o nią. Zobaczyłam ją w koszmarach. Obraz jej leżącej i martwej, nawiedzał mnie - jej oczy puste, ciało zimne. Patrzyłam na nią, idącą przede mną i czułam niepokój w sercu. Niesamowitą rzeczą było to, że była teraz w szkole średniej. Zadanie, by chronić ją było więcej niż wyzwaniem. Przyjęcia były bardziej dostępne, narkotyki sprzedawały się jak cukierki w sklepach. I chłopcy...

- Chcesz dać mi swoją piątkę? - zatrzymała się, stając obok mnie jak wlekliśmy się z tyłu za matką. Jej ciemna kreska rozmazała się pod oczami, plamiąc je atramentową szarością.

Posłałam jej zdeglustowane spojrzenie, wiedząc, że chciała kupić za nie leki na receptę. Przewróciłam oczami, zdeglustowana tym, że nawet śmie pytać. Była śliczna - przynajmniej pod tym całym makijażem. Była wysoka i chuda, z długimi kasztanowymi warkoczami. Naturalnie chodziła jak modelka, przyciągając wszystkie rodzaje uwagi, ale przeważnie negatywnej.

- Nie. Nie chce - syknęłam.

Emily uśmiechnęła się złowieszczo, ciągnąc uchwyt od drzwi samochodu i trzaskając nimi. Przeszłam na drugą stronę, biorąc głęboki oddech przed otwarciem moich własnych i smutnie wspinając się do środka. Oddałam moje życie, by grać matkę dla Emily. Moja matka była zbyt przygnieciona pracą, by zauważyć jak naprawdę daleko to zaszło. Znałam moją matkę, miała dobre intencje, ale to był ciężar, który miał zniszczyć moje życie.

Byłam tym zmęczona.

Emily:

Trzasnęłam drzwiami do samochodu dla dramatycznego efektu, pokazując Jane, że leję na jej odmowę pożyczenia mi jej piątki. Ona miała gdzieś ukryte dużo pieniędzy, wiedziałam to. Jane była gospodynią dwóch butów i to zaczynało kurczyć mój styl. Dąsałam się i wyglądałam przez okno. Zobaczyłam w pobliżu bystrego chłopaka - sąsiada wspinającego się do swojego samochodu. Złośliwe myśli przyszły mi do głowy.

Otworzyłam okno - Hej, Wees - powiedziałam jego imię tak uwodzicielsko jak mogłam i zamrugałam oczami, by zirytować Jane.

- Emily - syknęła Jane, jak zawsze.

Szturchnęła mnie i krzyknęłam nisko, patrząc na nią wściekle.

- Cześć, Wes - pomachała, przechylając się nad moim łonem, mając nadzieję ukryć zakłopotanie tym, co właśnie zrobiłam.

Matka spojrzała na mnie w lusterku wstecznym z obawą na twarzy. Patrzyła na mnie, prawdopodobnie zdumiewając się, co za kłopotliwy symptom pokazywałam dzisiaj. Przewróciłam oczami i skrzyżowała ręce na piersi. Jane jeszcze leżała na moim łonie, naciskając przycisk by zamknąć okno. Nienawidziłam, gdy traktowała mnie jak dziecko.

Zamknęłam oczy, próbując zapomnieć o bólu głowy, którego dostałam od zirytowanych myśli w głowie Jane.

Matka mówiła coś, ale nie do mnie - wiedziała lepiej, by tego nie robić. To był znany fakt, że nigdy nie słuchałam albo przynajmniej udawałam, że tego nie robię. Nie wiedziała, że nie miało znaczenia czy mówi do mnie czy nie, i tak wiedziałam co myślała. - Jane, dlaczego nigdy nie spotykałaś się z Wesem? To taki miły chłopiec.

Śmiałam się do siebie, znajdując wesołość w fakcie, że Jane nie spotykałaby się z kimkolwiek - jedynym wyjątkiem był fakt, że straciła dziewictwo z Wesem latem, co wiedziałam, pomimo, że nie powiedziała nikomu. Wiedziałam też, że zrobiła to z litości i teraz tego żałowała. Wiedziała, że Wes ją kocha i to było powodem, dla którego to zrobiła, nawet jeżeli nie było to tym, czego dokładnie chciała. To było jej jedyne romantyczne spotkanie po dziś dzień. Jakie to patetyczne.

Jane była maniakiem historii i chociaż miała urodę, to nigdy jej nie spożytkowała. Była taka od czasu, gdy umarł nasz ojciec - swetry babuni, workowate džinsy, postrzępione włosy z połamanymi końcówkami. Jej skóra była blada, ponieważ odmawiała wyjścia na zewnątrz. Myśli, że jestem zbyt młoda, by wiedzieć wszystko o życiu, ale ona nie wie, co mogę usłyszeć. Poza tym, jestem tylko rok młodsza od niej, poza szkołą. Były dwie rzeczy, których byłam pewna: Jest coś innego we mnie i bycie uczniem pierwszego roku ssie.